Rok XX. We Lwowie, dnia 9 lutego 1912. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie świąt.

W Kurendzie III. lwowskiego Konsystorza Metrop. ob. łac. czytamy:

Na prośby, które katolicy z różnych stron świata zanieśli do Stolicy Apostolskiej, Ojciec Święty Pius X. dekretem z dnia 2. lipca 1911 r. „*Supremi*“ postanowił znieść niektóre święta t. j pozwolić wiernym na ciężkie prace w te dni, a uwolnić ich od obowiązku słuchania Mszy świętej pod grzechem.

Zarządzeniem tem Papież chciał tylko dobra wiernych, a w pierwszym rzędzie ludu roboczego. Równocześnie nadmienił Ojciec Święty w swojem piśmie, że jeżeli Biskupi uznają za stosowne zatrzymać wszystkie dotychczasowe święta przez wzgląd na stosunki miejscowe, mogą zwrócić się w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej.

Otóż Biskupi polscy w Galicyi, idąc za pragnieniem serca swego, swoich kapłanów i wiernych, przedłożyli Ojcu Św. taką prośbę, która też łaskawie przyjętą i wysłuchaną została. Mianowicie dekretem z dnia 1 stycznia 1912 Pius X. zezwolił, aby w naszych dyecezyach można było aż do wydania nowego kodeksu kościelnego, obchodzić wszystkie dotychczasowe święta według dawnego porządku, to znaczy, że każdy katolik obowiązany jest pod grzechem wstrzymać się w te dni od robót służebnych i wysłuchać Mszy świętej.

Niechże tedy wszyscy spełniają sumiennie ten obowiązek i zanoszą modły za Ojca świętego!

† Józef Arcybiskup
metropolita.

Na mocy wymienionego dekretu z 2 lipca 1911 nie obowiązuje abstynencya czy też post ścisły w te dni, w które przypada jakieś święto uroczyste („Kronika dyec. przemyskiej“. Styczeń r. b)

Co warte prawosławie?

§. 1. Hannibal ante portas.

Ostatnimi czasy propaganda prawosławia w Galicyi przybierać zaczęła zastraszające poprostu rozmiary. Grunt do niej podatny znajdowała ona tam zawsze. Wiele przyczyn składało się na to; główną zaś była zawsze kasta kapłańska z natury rzeczy konserwatywna, zamknięta w sobie, o interesa swe materyalne zazdrosna, troskom rodzinnym oddana i w swej przeważnej większości całkiem ześwieczczona. To też z pomiędzy tej kasty wychodzili zawsze ludzie wrażliwi na brzęczące podszepty pokrewnego obrządkowo prawosławia. Tak było w latach 80 za śp. metropolity Józefa Sembratowicza; tak po pewnej przerwie, — jest i dzisiaj. Czemu? bo deszcz złoty znowu gęsto padać począł z Petersburga. Straciwszy możność rozszerzenia granic swych na dalekim Wschodzie, rosyjski nacyonalizm postanowił w Europie odszkodowanie sobie zrobić i między innemi przypomniał sobie, że terenem odpowiednim do tego mogłaby być Galicya. Wszakże to kraj „russki“, do początku XVIII. wieku „prawosławny“ a przytem rząd austryacki słaby, wojsko „do niczego“. Zarozumiałość tych zacietrzewionych w swej megalomanii szaleńców mimo Port-Artur, Mugden, Cuszymę, jest jeszcze tak wielką, że zupełnie na seryo zabrali się oni do zorganizowania formalnego najazdu na kraje „russkie“ już nie tylko w Austryi, ale nawet i na Węgrzech, na cało, jak powiadają „Prykarpacie“ Podzielono tedy pracę rozłożono ją na lata i zabrano się do akcyi z powziętym z góry systemem. Na razie chodzi o przygotowanie gruntu przez propagandę prawosławia.

„Nam się zdaje — czytaliśmy w „Moskowskich wiedomościach“ pod koniec 1911 r. — że nastał czas dla prawosławnej cerkwi w Austryi... trzeba tam wskrzesić cerkiew prawosławną. Wszak Austrya w swych granicach posiada już na Węgrzech serbską prawosławną cerkiew, na Bukowinie — cerkiew autokefalną rumuńską. Otóż te cerkwie i wszystkie inne prawosławne, otaczające Austryę, powinny się porozumieć, aby przyjść z pomocą prześladowanym (!) jednowiercom galicyjskim, i stwo-

rzyć na nowo w Galicyi dobrze zorganizowaną cerkiew prawosławną. W tym względzie św. Synod, porozumiawszy się z patryarchą carogrodzkim i cerkwią karłowicką, powinien wziąć inicyatywę... Jest to sprawa tak ważna, że nią powinni zająć się wszyscy, których na to stać: i Synod i Duma państwowa i Rada Państwa i nawet prywatne stowarzyszenia jak np. „halicko-russkie stowarzyszenie dobroczynności".

Mająca prawie półurzędowe znaczenie gazeta *»Nowoje Wremia«* 14 (27) października 1911, uderzająca w tę samą strunę, stwierdza, że „w Galicyi rośnie ruch do powrotu na łono wiary ojców... Dla zachowania swej (rosyjskiej) narodowości i charakteru narodowego swej cerkwi halicko-russki naród gotów jest porzucić unię i wrócić do prawosławia... ten ruch nie da się więcej zatrzymać."

Plan we wszystkich szczegółach tej akcyi opracowany jak widzimy, na seryo zupełnie i z całym wysiłkiem potężnej dziś w Rosyi partyi nacyonalistycznej „isstinno-ruskich" rozpoczętej, podaje nam niejaki Humecki, w broszurze, która świeżo wyszła w Petersburgu pod charakterystycznym tytułem: „Znaczenie russkiego Przykarpacia dla Rosyi". Przyszłe Przykarpacie to drugie Przymurie dla Rosyi w walce, która ją czeka z wiarołomną zachodnią Europą".

Dowiadujemy się tu rzeczy bardzo ciekawych:

„Rosya wsławiła się — cieszy się autor — przez prawosławie a prawosławie — przez Rossyę... dla tego Zachód sprzysiągł się przeciwko Rosyi, jak Judasz przeciwko Zbawicielowi. Cała zachodnia Europa — to same wrogi Rossyi a już Austrya — to wróg dyszący ku niej straszną nienawiścią. Wychowana przez Rzym Europa zachodnia była zawsze źródłem złego (sic)... wtedy, gdy Rosya, córka Wschodu i prawosławia, — zawsze wszystkim świadczyła dobrze. Na dalekim Wschodzie szkodzi Rossyi Europa siłą pięści, a na blizkim Zachodzie na Przykarpaciu dokucza przez armię katolickiego duchowieństwa z nieomylnym papieżem na czele. Europa chce uczynić z Przykarpacia podstawę operacyjną swej akcyi przeciw Rosyi. Ponieważ jednak jest ono spuścizną po naszych ojcach, nie mniej, jak Nowogród, Kiew, Włodzimierz, więc jest naszym najściślejszym obowiązkiem bronić go i zapewnić mu nadal charakter russki. Spiesząc mu na ratunek, ratujemy nie tylko Galicyan i Bukowińców i węgierskich Rusinów (sic), ale siebie samych, ratujemy to, co było naszem, co jest niem i co będzie naszem — to, do czego nikt inny nie ma żadnego prawa".

Na pytanie: „Czy w razie starcia Rosyi z Austryą, Rusini „przykarpaccy" staną po stronie Rosyi, odpowiada otwarcie: „to już całkiem od nas zależy, bo my możemy zamienić ich w narzędzie dla nas tak silne i podatne, że będą nam służyć do robienia wielkiej szkody wrogom naszym przez szerzenie rozstroju w ich szeregach". Mimowoli przypominają się burdy, urządzane przez wszystkich posłów ruskich w Sejmie i inne próby powstrzymania normalnego rozwoju życia autonomicznego w Galicyi. Rzeczywiście do „rozstroju" w Austryi a szczególnie w Galicyi, przyczynia się to znakomicie.

W napadzie prawdomowności autor, który jest bez kwestyi Galicyaninem, stwierdza fakt, że „Ruś galicyjska nawet w ostatnich czasach (1876) wydała na Podlasiu szereg gorących patryotów dla narodowej i państwowej sprawy" (Popiel i jego towarzysze). To też, jako kraj, o którym rossyjscy władzcy byli zawsze przekonani, że jest ziemią russką i prawosławną spuścizną po przodkach, względem reszty państwa rosyjskiego, Przykarpacie jest pograniczną twierdzą mającą oczyszczać drogę w jej żywiołowym pochodzie ku spełnieniu wielkiego posłannictwa w świecie (!!) jest silną **podstawą prawosławia** dla południowych prowincyi rosyjskich, — jest wałem, o który rozbić się powinny ciemne fale rzymskiego katolicyzmu które nie mogąc go przerwać, nie będą zagrażały zalaniem północnym krajom prawosławnym". „Ale że ta twierdza jest w rękach wrogów, — ten wał podmulony Unią z Rzymem: więc trzeba ruskiemu Przykarpaciu spieszyć z pomocą, bo w czyich rękach ono się utrwali, ten będzie miał klucz do Rossyi, — ten będzie gospodarował w jej południowych prowincyach"... „Czas jest zwrócić na to baczną uwagę, czas zająć się znajdującymi się tam **ludźmi przychylnymi dla Rosyi** i walkę stoczyć z wilkami". Rossya tak czy tak, „prędzej czy później, będzie zniewolona do **wmieszania się w wewnętrzne sprawy Galicyi..** Im prędzej to uczyni, tem łatwiej jej to przyjdzie, bo grunt tam jest nasz, cała ludność stoi jeszcze po naszej stronie i sama odda się na nasze usługi... bo to nasz rodzimy naród. Teraz najmniejszy ruch naszego palca wywoła ogromne podniesienie całej (sic) przykarpackiej dźwigni"... „Idźmy tedy na przełom, nie oglądając się na nic. Kiedy oni Polacy, na biskupów narzucają nam Polaków (X. Szeptyckiego) my w prywiślańskim kraju zróbmy biskupami ludzi russkich z pośród Białorusinów patryotów (sic) a gdyby ich nie było pod ręką weźmy Francuzów lub Niemców (pyszne!), ażeby tylko nie łączyć narodowości z Kościołem (?!). Upornych zaś Podlasiaków „przesiedlmy z prawego brzegu Bugа na lewy a na ich miejsce sprowadźmy amerykańskich (prawosławnych) Galicyan"[1].

* * *

Wszystkie te rady, nawoływania, przestrogi, zachęty i informacye nie pozostają na papierze. Do „twierdzy, będącej jeszcze w rękach wrogów" nacyonalizm rossyjski przypuścić zamierza szturm; a tymczasem nie tracąc czasu przygotowuje do niego teren. Akcya cała ma swe ogniska w Kijowie, Żytomierzu i Chełmie. Tam to, nie mówiąc o studentach uniwersyteckich, przyszłych kierownikach burs staroruskich w seminaryach duchownych kształci się na koszt rządu rossyjskiego kilkudziesięciu młodzieży galicyjskiej, synów galicyjskich moskalofilów, przeważnie popowiczów i djakowiczów („Rusłan" nr. 241). W samym Żytomierzu jest ich obecnie 20. Trzech zaczęło już pracować w Galicyi i probuje przełamać pierwsze lody, wymuszając na rządzie austryackim uznanie oficyalne prawosławnej hierarchii w Galicyi. Idą oni od kończyn ku środkowi: pop Sandowicz zakłada swą gminę pod Przemyślem w Zdyni, jego kolega Heczko pod Sokalem, a pop Gudyma w Załuczy pod Śniatynem. Wszyscy są poddanymi austryackimi; więc ich wyrzucić z kraju nie można; można do czasu policyjnymi półśrodkami szykanować, ale zapobiedz całkowicie propagandzie prawosławia — niepodobna. Od cze-

[1] Cytujemy Humeckiego według „Rusłana" (Nry 260—265 z r. 1911).

goż swoboda sumienia? Za nimi z wiosną 1912 r. ma przybyć innych **pięćdziesiąt**.

Jeżeli przytem rozważymy, że 1) po staroruskich, przez „Narodni Dom", „Tow. im. Kaczkowskiego" i inne stowarzyszenia moskalofilskie, subwencyonowanych bursach we Lwowie, Przemyślu, Kołomyi, Stanisławowie, Sanoku, Brodach i Samborze wychowuje się **tysiąc pięćset** młodych ludzi w duchu moskalofilskim i prawosławnym, — że z nich wychodzić będą w znacznej części właśnie kandydaci na prawosławnych apostołów;

że po 2) rząd rossyjski, zdając sobie sprawę z pomocy, jaką przy propagandzie prawosławia dać może kobieta, otworzył w Chełmie pensyonat, w którym 43 Galicyanek bezpłatnie otrzymuje wychowanie, — a w myśl jego „Narodni Dom" wypędził Bazylianki z ich dotychczasowego mieszkania aby założyć szkołę żeńską z personalem ... „znającym russki język" i t. d.;

że 3) przez założenie otwarcie schyzmatyckiego pisma o wiele mówiącym tytule „Prikarpackaja Ruś", za pieniądze, dostarczone przez hr. Bobrińskiego, obok skrycie mu pomagającego „Hałyczanina", obrabia się systematycznie sfery inteligentne, a przez pisma ludowe jak „Golos Narodu", „Kalendar" — wpływa się na lud;

że wreszcie 4) jak świadczą ostatnie wybory do parlamentu (1911), ruble zebrane przez hr. Bobrińskiego płynęły obficie na przeforsowanie wyboru radykalnych posłów staroruskich, — to groza sytuacyi stanie się nam jasną. Ruchu tego policyjne środki nie powstrzymają.

Oto próbka jak się powoli w lud rusiński wstrzykuje dawki prawosławia:

„Nasi starcy — pisze autor artykułu „Świata Ruś" w „Gołosie Naroda" 6. maja (23. kwietnia) 1911 r. — dobrze sobie przypominają rok 1848, kiedy russkie sołdaty przyszli do nas z Rosyi (dzierżawnaja Ruś), aby wybawić Austryę z rąk buntowników. Spytajcie się ich, czem ci żołnierze różnili się od was? Oto i **niczem**, braciszku, chyba tylko tem, że **ich wiara twardsza** a oni p o b o ż n i e j s i. Dużo o tem pisze nieodżałowanej pamięci Naumowicz ...[1]) U nas po drogach kapliczek wiele i po chatach znaleźć wiele obrazów można; ale jakże często te obrazy mają polskie albo niemieckie napisy, albo św. Mikołaj na głowie ma infułę łacińską, zamiast poważnej okrągłej wschodniej korony; stąd słusznie ludziska wtedy mówili, że między nimi a nami niema innej różnicy, jak że u nich wiara twardsza, a ja dodam i **czystsza** i w i ę k s z a p o b o ż n o ś ć".

„Ktoby nie wierzył, niech zaglądnie do cerkwi greckoprawosławnej, najlepiej do sobornej t. j. katedry. Tam zobaczy, że nie tylko w słowach, ale w rzeczywistości wszyscy przed Panem są równi. Tam nie ma ławek, jak po kościołach, w których zasiadają panowie, bo wszyscy stoją, robotnik, służąca obok bogato ubranej damy, jenerał obok zwykłego żołnierza, — tylko car stoi na podwyższeniu pod baldachimem tam, gdzie setki lat stawali jego przodkowie; a wszyscy kłaniają się, żegnają, klękają razem, jednomyślnie; wszystkich oczy zwrócone na ołtarz płoną gorącością wiary; nie masz tu lekkoduchów, śmiech na ustach się nie pokaże, bo wszyscy pogrążeni w modlitwie".

„Tak się modli „Święta Ruś" zarówno w bogatych soborach, jak i w kaplicach na prędce urządzonych koło stacyi kolejowych i dla tego stoi ona mocno i idzie naprzód. Mówcie o niej, co chcecie, ale nie zapominajcie, że ona istnieje, że jest silna, że tysiące russkich cerkwi buduje się z ofiar prostego, ubogiego, ale pobożnego i wierzącego ludu, którego ojczyznę słusznie przezwano „Świętą Rusią".

Takie teorye, wygłaszane przy każdej sposobności przez tego rodzaju pisma, a jeszcze bardziej przez ustną propagandę, nie mogą pozostać bez skutku. Zapewne p. Humecki przecenia liczbę zwolenników otwartych Rossyi w Galicyi.

Dzięki ruchowi „ukraińskiemu", bądź co bądź nie bardzo pożądanemu dla oficyalnej Rossyi, a przedewszystkiem dzięki szczeremu przywiązaniu do Unii przeważnej części ludu i znacznej części duchowieństwa, tak źle jak on pisze, nie jest; ale nie wolno nam taić przed sobą tego, że apostołom prawosławia będzie się na kim oprzeć i ... wśród ludu Dość wspomnieć powtarzające się coraz częściej kronikarskie komunikaty gazet, że pop Gudyma zyskał znowu tyle dziesiątków, pop Ileczko tyle innych zwolenników, albo o tych hiobowych wieściach, które w korespondencyach dochodzą do „Rusłana" z Ł e m k o w c z y z n y, tej rusińskiej oazy, najdalej na zachód wysuniętej, wśród ludności polskiej w Sanockiem, z Ameryki, z Brodów. Miejscami lud wprost nie uważa siebie już za Unitów. Koło Brodów n. p. we wsiach Czechach i Zabołoccach, wieśniacy nie tylko, że próbują rozmawiać ze sobą po rossyjsku, z a p u s z c z a j ą s o b i e b r o d y (w oczach Rusinów — to cecha prawosławia), ale chodzą do poblizkich cerkwi prawosławnych, spowiadają się tam i przystępują do Komunii. W rozmowach często u nich usłyszysz; „nasz batiuszka z Poczajowa", „nasz cesarz Mikołaj II.", nasz Jenerał w Kijowie" (Rusłan nr. 215 z 1911).

Humecki chełpi się, że 200 księży miejscowych unickich w razie zaprowadzenia hierarchii prawosławnej przyłączy się do zapowiedzianych na wiosnę 50 apostołów prawosławnych. Sądzimy, że byłoby ich więcej. Gdyby było i mniej — to zawsze są. Za nimi poszłaby oczywiście pewna część staroruskiej inteligencyi, przynajmniej z pomiędzy zwolenników partyi radykalnej dra Dudykiewicza, x. Senika, x. Dawydjaka, dra Głuszkiewicza, dra Hryniewieckiego, dra Markowa, Kuryłowicza, Bendziuka, Czerłankiewicza, Hlibowickiego i dra Korola, których organem jest „Prikarpackaja Ruś", z wyżej przytoczonym planem akcyi.

Otóż dla upamiętania ich, żeby sobie dobrze uprzytomnili, jaką sobie gotują przyszłość, przechodząc na prawosławie postaramy się skreślić im jak najautentyczniejszy obraz jego upadku w Rosyi i smutnej doli popa prawosławnego, wzgardzonego i poniewieranego przez wszystkich i czem wskutek tego jest ta „t w a r d a w i a r a" prawosławna. Opieramy się przytem na podstawie dat, zebranych przez wielkiego przyjaciela Rusi o. Aurelego P a l m i e r e g o w jego znakomitem dziele p. n. „La Chiesa Russa". (C. d. n.).

[1]) Naumowicz, działacz bardzo ruchliwy w latach ośmdziesiątych. Jako ajent moskiewski przygotowywał bardzo zręcznie teren dla prawosławia. Kiedy wieś Hniliczki zgłosiła się otwarcie do schyzmy, uciekł do Rosyi i tam jako pop schyzmatycki umarł w Kijowie.

Nowe występy konserwatystów krakowskich.

(Dokończenie).

Trzeba przyznać kierownikom prawicy, że przeprowadzili te wybory w sposób nader zręczny i dla swego

stronnictwa korzystny przy pomocy ludowców i rządu krajowego. Dzięki temu mają dziś stanowczą większość w Kole polskiem i cieszą się znacznym wzrostem swojej potęgi i namacalnymi wynikami swej polityki i mogą z góry spoglądać na „trubadurów“ (jak ich nazywa p. Jaworski), którzy wyrzekają bez skutku na różne nadużycia wyborcze, na nielegalne postępowanie starostów itd., ale są wobec zwycięzców bezwładni. Bo wszakże nie mamy dotąd trybunałów wyborczych, któreby badały ściśle i bezstronnie, o ile te zarzuty są uzasadnione, któreby unieważniały każdy wybór nielegalnie dokonany. Ze stanowiska jednak moralnego trzeba uznać takie sukcesy polityczne za szkodliwe dla przyszłości naszego ludu i dobrze powiedział Najprz. X. Biskup Dr. Wałęga na Kongresie Maryańskim w Przemyślu (nie mając zapewne na myśli ani samych tylko władz politycznych krajowych ani samych tylko konserwatystów krakowskich). że „jeszcze kilka lub kilkanaście takich wyborów a podkopiemy zupełnie wiarę naszego ludu“! Nie może to wywrzeć dodatniego wpływu na ogół obywateli, kiedy widzą, że przy wyborach tu i ówdzie ani władze ani kandydaci nie liczą się z prawdą i legalnością i że to im uchodzi bezkarnie.

Nie idzie nam już o to, że sprzymierzeni z ludowcami konserwatyści nie dopuścili ani jednego kapłana polskiego w całej Galicyi do Rady państwa, ale i ten fakt nie rzuca korzystnego światła na ich politykę. Nie przekonają nas ich zapewnienia, że pomimo najlepszej chęci nie mogli przeprowadzić wyboru żadnego księdza; — znaną jest bowiem powszechnie rzeczą, że w niejednym okręgu rząd potrafi to zrobić bez trudności, że są w Galicyi jeszcze miasteczka, gdzie nawet żydzi dadzą swe głosy kandydatowi księdzu, jeżeli starosta rozkaże. Przy wyborach przedostatnich zaszedł np. taki fakt w Grybowie, będący ciekawą ilustracyą naszych stosunków: rabin kazał żydom zgodnie z wolą rządu głosować na śp. X. Pastora (którego zresztą nie mieli żydzi bynajmniej powodu uważać za swego wroga); urzędnicy zaś sądowi, należący do katolików liberalnych, popierali przeciw niemu jakiegoś kancelistę (o ile pamiętamy) i kazali aresztować rabina za to, że „wywierał presyę niedozwoloną na swoich współwyznawców“. Żydzi pospieszyli ze skargą do starosty, który doniósł o tem telegraficznie do namiestnictwa, rabinowi przywrócono zaraz wolność, poczem X. Pastor uzyskał z łatwością mandat (obecnie piastuje mandat z tych samych miast p. Jaworski). Nie mamy też powodu wątpić, że przy wyborach ostatnich byłby także przeszedł i ten kandydat i kilku innych kapłanów, gdyby im rząd był użyczył swego poparcia.

Ale, jak powiedzieliśmy, o to nam nie chodzi, — tylko o niedobre następstwa nadużyć wyborczych. W jednym np. okręgu nie dopuszczono do wyboru posła bardzo wybitnego, katolika, kandydata Rady narodowej, który musiał ustąpić miejsca żydowi, co wywołało ogromne rozgoryczenie w kołach katolickich, — nietylko wśród zwolenników owego kandydata. Godzimy się też zupełnie na to, co powiedział o metodzie, użytej przez partye zwycięskie przy ostatnich wyborach w Galicyi p. Milewski (p. dodatek do Nru 5 Gaz. Narod. z r. b.):

„Nie przekonaliśmy się co do zasad pojmowania realnej polityki. Realną politykę pojmują moi przeciwnicy, jako załatwianie bieżących trudności. Ja więcej patrzę na przyszłość i na konsekwencye, które z danego faktu mogą nastąpić. Dlatego w obozie tych, których słusznie nazywa się realnymi politykami, mogą być dwa odcienie: jedni kładą więcej nacisku na to, co już teraz muszą zrobić, i zadowalają się tym bezpośrednim rezultatem; inni patrzą w przyszłość i dlatego niejednokrotnie nie mogą akceptować metody, która w danej chwili powodzenie zapewnia, ale która zagraża na przyszłość. Że tak jest, to właśnie odnosi się do mowy p. Götza. Jest on zachwycony wypadkami ostatnich miesięcy, a może sobie przypomni, że X. Biskup z Tarnowa o obecnem położeniu kraju zachwytu nie wyrażał, i inaczej ocenił wypadki i ich następstwa. Nie było w tej mowie Biskupa żadnego partyjnego stanowiska. tylko było poważne rozejrzenie się w dalszych skutkach jakie metoda załatwiania tylko bieżących trudności krajowi przynosi“.

Najpotężniejsze aparaty wyborcze mogą nieraz zawieść: pomimo wszelkich, dobrze znanych usiłowań pp. starostów rośnie liczba takich przedstawicieli ludu, jak Daszyński, Diamand, Breiter, Reizes itd. a jeżeli radykalizacya i demoralizacya społeczeństwa naszego dalsze czynić będzie postępy (co niestety można przewidywać), będziemy za lat kilkanaście mieli już większość posłów tego rodzaju. Nie zaradzą temu praktyki dzisiejsze władz i konserwatystów.

Ostatnią kwestyą sporną, o której tu wypada wspomnieć a która przyczyniła się także do poróżnienia p. Milewskiego i innych z partyą krakowską, była sprawa ruska, również bardzo trudna i zawikłana, chociaż partya wspomniana zajęła już wobec niej stanowisko zdecydowane i sądzi, że wszyscy politycy „realni“ powinni zdanie jej przyjąć. „Musimy“ mówią „zgodzić się z Ukraińcami, bo oni reprezentują naród ruski i bronią jego odrębności; — musimy dążyć do tego, żeby w kraju zapanował spokój“. Czy jednak rzecz tę można tak po prostu rozstrzygnąć? — Ukraińcy są partyą radykalną, wrogą religii i naszej narodowości, która nie chce z nami zgody, ale chce, posługując się terorem, obstrukcyą i burdami, wymuszać na nas coraz nowe ustępstwa, chce, żebyśmy poddali jej panowaniu całą Galicyę wschodnią. Nie jest to więc rozumna polityka realna, kiedy ktoś za wszelką cenę pragnie posłów tych przejednać. Obstrukcya powinna być w Sejmie koniecznie pokonaną przez usunięcie osobników, nie zachowujących się parlamentarnie i nie dopuszczających do obrad.

Nie chcemy naturalnie przez to powiedzieć, że większość polska nie powinna dążyć do zgody z narodem ruskim, że nie powinna spełniać słusznych jego życzeń. Dlatego też jesteśmy za katastrem narodowym, chociaż wiemy, jakie przeciwko niemu przytaczają argumenty. Sądzimy, że prędzej przyszłoby do zgody, gdyby Rusini walczyli przy wyborach tylko między sobą a nie byli majoryzowani w niektórych okręgach przez Polaków, połączonych z żydami. Jesteśmy też za przyznaniem im większej liczby mandatów, uniwersytetu ruskiego itd.

Ale o tych sprawach była już mowa w Gaz. Kośc. i będzie sposobność pomówić znowu kiedy indziej. Teraz chcieliśmy tylko powiedzieć w kilku słowach zdanie swoje

o ostatnich występach partyi krakowskiej i wyrazić swój żal, że zmusiła do złożenia mandatu posła tak wybitnego i tak dobrego katolika, jakim jest p. Milewski. Mamy jednak nadzieję, że wnet wybiorą go na nowo inni, którzy lepiej potrafią ocenić jego zdolności i zasługi.

X. P.

Heliopolis czyli miasto słońca w Egipcie.

(Wspomnienie z podróży).

Wyjeżdżamy zrana 24. marca 1911 koleją żelazną z Kairu. Mijamy stolicę, w drodze przyglądamy się letniemu pałacowi Khedywa, wicekróla egipskiego. Budowa to zwyczajna, nie posiadająca nic osobliwszego, ocieniona pięknym parkiem.

Miasto słońca (Heliopolis) jest dziś wielkiem cmentarzyskiem historyi. Niedaleko naszej drogi, za Nilem, leży słynne pobojowisko, gdzie 21. lipca 1798 r. stoczyli Francuzi pod wodzą Napoleona walną bitwę pod piramidami z Turkami. Heliopolis zniknęło z powierzchni ziemi, owo miasto, którego skronie uwieńczyła potrójna korona: religii, sztuki i nauki. Po egipsku nazywało się Onu (An, On), po grecku Heliopolis czyli miasto słońca. Tu była słynna świątynia słońca, środowisko nauki i wykształcenia staroegipskiego, jakby uniwersytet kraju.

Usertesen I. zbudował jo około 2100 przed Chrystusem, następnie Faraonowie starali się je rozszerzyć i upiększyć. Sercem miasta była świątynia bożka Ra, którego głównym symbolom było słońce. Przeciwko zalewom Nilu ochraniały miasto wysokie groble.

Koło świątyni stało mnóstwo okazałych obelisków jakby las. Tu chowano święte zwierzęta jako symbole bożka Ra, a więc białego woła (Meneffs), lwy, ptaka Bennu, feniksa. Na służbie świątyni były liczne gromady kapłanów i urzędników. Arcykapłana nazywano „Wielki w patrzeniu“, „który ogląda tajemnice nieba“, „najwyższy powiernik tajników niebieskich“.

Cześć bóstwa zespoliła się przy świątyni węzłem najściślejszym z kultem nauki; religia i nauka równolegle szły obok siebie. Tu czytano w księdze nieba, które jaśniejsze w Egipcie, niż u nas. Kapłani sporządzali karty i tablice astronomiczne, staroegipski kalendarz służył za podstawę naszym kalendarzom. Obok astronomii pielęgnowano studya matematyczne, które tu wysoko stanęły, a dowodem tego budowa piramid. Uprawiano nie mniej medycynę, którą jednak szpeciły zabobon i magia. Pierwsze apteki powstały w Egipcie. Już Ramzes II. założył w swej rezydencyi książnicę, którą nazwano „zbawczym zakładem dla duszy“; za szóstej dynastyi czyli około 2530 lat przed Chrystusem jest wzmianka o bibliotekarzach czyli przełożonych domu książek.

Wspomina Klemens aleksandryjski, że rezultaty wiedzy egipskiej zebrano w wielkiem encyklopedycznem dziele, liczącem 42 ksiąg świętych, które podawały całokształt wiedzy religijnej, prawniczej, geometrycznej, chronograficznej, astrologicznej, muzycznej i medycznej.

Z miasta słonecznego Onu rozlewało się światło duchowe po całym kraju. Po naukę przychodzili tu również Grecy, jak: Solon, Pytagoras, Tales, Plato, Eudoxus. Zapewne tutaj także uczono Mojżesza wszelkiej mądrości egipskiej (Dz. Ap. 7, 22). Prawdopodobnie i Józef patryarcha miał stosunki z uczonymi miasta słonecznego, bo Faraon dał mu za żonę Aseneth (Asnath), córkę arcykapłana z Heliopolis.[1])

Gdzież się podziało to miasto? gdzie są ruiny olbrzymiej świątyni? gdzie ów las obelisków? Daremnie szukamy przynajmniej gruzów dawnej wielkości, o których wspomina jeszcze w 13. wieku po Chr. Abdallatif. — Widzimy puste pola, na których już dojrzewała pszenica za naszego tam pobytu. Świątynia słońca i miasto samo dostarczały kamieni na budowę Kairu; reszta zniknęła w namule Nilu. Została tylko jedna pamiątka na olbrzymim grobie starego miasta, mianowicie obelisk, który stał obok innych braci przed wielką bramą świątyni. Stoi tu już przeszło 4 tysiące lat ten pradziad wszystkich obelisków, postawiony przez Usertesena (około 2100 roku przed Chr.), jak świadczy jego napis. Jedne z nich uległy zniszczeniu, inne rozprószyły się po świecie. Dwa zabrano do Rzymu, gdzie im podobną do pierwotnej, ale zaszczytniejszą wyznaczono służbę. Jeden z nich uwieńczony krzyżem na swym szczycie, stoi obok kościoła św. Piotra z napisem: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat.* Drugi zaś strzeże kościoła św. Jana. Po jednemu widzimy je także w Konstantynopolu, Londynie i Nowym Jorku. Innemu wreszcie kazano zdobić w Paryżu Plac Zgody (Place de la Concorde). Nie wiadomo, jakie miały znaczenie te piękne kolumny, stojące po dwie przed potężnymi portalami świątymi. Może były pamiątkami bogów, a może symbolami promieni słonecznych. Zawsze jednak budziły podziw dla swej prostej piękności architektonicznej.

Obeliski przemawiają żywo do umysłu i serca i świadczą, że sztuka u Egipcyan stała na wysokim stopniu rozwoju. Przy swej znacznej wysokości nie są ani za ciężkie i za grube, ani też za cienkie. Wogóle kształt ich lekki miłe czyni wrażenie. Wielu budowniczych, chcąc naśladować obeliski, tworzyło nieforemne, nieproporcyonalne kolumny. W tym względzie sztuka egipska stoi wyżej od nowożytnej, bo i oko miała bystre i rękę szczęśliwą. Niektóre z obelisków mają po 33.20 m. wysokości. Proporcya ich rozmiarów tak doskonała, że wydają się jakby żywe; nie znać na nich martwej ociężałości. Szczyt obelisku ma zwykle formę piramidalną, a na ich czterech płaszczyznach są napisy hieroglificzne, bardzo starannie wykończone. Szczyt piramidalny okryty był niegdyś czapką miedzianą wyzłacaną, a prawdopodobnie i płaszczyzny czterech ścian bocznych były złocone, z wyjątkiem napisów. Gdy zważymy, że obeliski stały parami w swej złotej szacie i w wielkiej liczbie koło świątyni i miasta całego, to przyznać trzeba, że godnie stroiły świątynię słońca i miasto słońca. Las owych obelisków uderzał zdala, złocił się wspaniale i napełniał czcią i zachwytem. Zniknęła ta okazałość, nie ma po niej śladu. Widział ją niegdyś prorok Jeremiasz, którego uprowadził przemocą małoduszny Johanan, uciekający przed Chaldejczykami do

---

[1]) Gen. 41, 45.

Egiptu. I przepowiadał ów mąż Boży, że Nabuchodonozor skruszy słupy domu słonecznego. (Jer. 43, 13).

Ale też inne proroctwo spełniło się na Egipcie: „W on dzień będzie pięć miast w ziemi egipskiej, które będą mówić językiem chananejskim i przysięgać przez Pana zastępów; jedno będą zwać Miastem słonecznem. W on dzień będzie ołtarz Pański w pośród ziemi egipskiej, a słup Pański podle granice jego będzie na znak i świadectwo Panu zastępów w ziemi egipskiej. Bo wołać będą do Pana przed trapiącym i pośle im Zbawiciela i obrońcę, który je wybawi. I poznają Pana w Egipcie i poznają Egipcyanie Pana w on dzień i będą go czcić ofiarami i darami i będą ślubować śluby Panu i oddadzą. I skarze Pan Egipt karaniem i uzdrowi go i nawrócą się do Pana i da się im ubłagać i uleczy je"[1]).

I tak najpierw Onias, syn arcykapłana Oniasa III., pozbawiony godności najwyższego kapłana w ojczystej ziemi, przybył do Heliopolis i w pobliżu jego, w Leontopolis, zbudował świątynię na podobieństwo jerozolimskiej, za zgodą króla Ptolomeusza VI. Filometora (około r. 160 przed Chr.)[2]).

Ale w wyższem jeszcze znaczeniu spełniła się przepowiednia powyższa. Albowiem w Egipcie bawiła Najśw. Rodzina, mieszkańcy Jego widzieli Boskiego Zbawiciela. I właśnie opowiada legenda, że w Matarije, gdzie stoi do dziś dnia stary sykomor, siedziała Najśw. Panna z Bożem Dzieciątkiem. Przypatrujemy się drzewu staruszkowi. Pień jego popękał, wysechł, trzyma się jednak na podobieństwo naszych wierzb wydrążonych, z dziópłami, wypuszcza nowe latorośle, zieleni się górą ów starzec pochylony, i ogrodzony — a wrota do ogródka zamknięte na klucz, bo pątnicy rozszarpaliby do szczętu owo drzewo pamiątkowe. Twierdzą naturaliści, że prawdopodobnie sykomor ten żyje przeszło 19 wieków, a więc mogła pod nim spoczywać Najśw. Rodzina.

U stóp drzewa wytryska źródło, które cały ogród użyźnia. Wody jego stały się słodkie i dobre do picia od czasu, jak według podania, Matka Boża ukąpała Jezusa w jego zdrojach. I zaraz też według pobożnego opowiadania około źródła pokazały się krzewy balsamowe, które obecnie już zanikły w tem miejscu.

Dowodów historycznych nie mamy na sprawdzenie tej legendy, która mimo to zyskuje na prawdopodobieństwie bardzo przez to, że tuż przy Heliopolis była świątynia żydowska, że tu już od dawna zbiegali się żydzi, a nawet po wyjściu ich z niewoli egipskiej zostało w Onu za Ramzesa III 2083 Izraelitów. Nic dziwnego, gdyby święta Rodzina tu przepędziła jakiś czas wśród żydów wygnańców i tułaczy. Ta sama legenda opowiada, że potem św. Rodzina bawiła w starym egipskim Babilonie, który leżał w miejscu, gdzie dziś stary Kair.

Tak więc, gdzie był kult boga Ra, w którym przebija się zaćmione i wykrzywione pierwotne objawienie o jednym najwyższym Bogu, tam, gdzie stała świątynia Jehowy, bawił także według legendy Zbawiciel świata.

Niezadługo kult słońca ustąpił czci Jezusa Chrystusa, bo na ziemi egipskiej poczęły się gęsto wznosić kościoły katolickie i ołtarze wskutek prac św. Marka Ewangelisty. Starożytna wiedza musiała zblednąć wobec nauki Jezusa Chrystusa.

Ale na Egipt spadła nowa klęska wskutek zalania tego kraju przez Muzułmanów. Prawdopodobnie jednak nadejdzie chwila, że Islam ustąpi, a wówczas przepowiednia Izajasza proroka spełni się całkowicie.

Oglądamy piękny kościół Najśw. Rodziny w Heliopolis, wybudowany w pobliżu wspomnianego sykomoru.

Na drzwiach świątyni napis: *„Sanctae familiae in Aegypto exuli"*. Na jej ścianach obrazy przedstawiają historyę ucieczki. Są one dziełem wybitnego malarza. Pierwszy z nich wyobraża scenę zabijania dzieci betlehemskich przez siepaczy Heroda. Przerażenie matek, dzikość żołnierzy żywo oddano. Na drugim obrazie widzimy Józefa, pogrążonego w śnie, jak mu Anioł każe opuszczać ojczysty kraj i uciekać przed niegodziwym królem i jego zamachem na nowonarodzonego Zbawcę. A dalej widzimy, jak św. Rodzina spełnia wolę niebios z poddaniem się i pokorą. Opiekun idzie pieszo za osiołkiem, na którym jedzie N. Panna, w pobożnej zatopiona kontemplacyi, z Panem Jezusem na rękach. Dalej widzimy postój nad wodami Nilu. Nad brzegiem sterczy skała, koło niej płynie majestatyczna rzeka, cienia dostarczają urocze palmy. Józef poi potulne zwierzę, Marya siedzi z Bożą Dzieciną, a u jej stóp ćwierkają ptaszęta.

Na piątym obrazie widzimy Najśw. Rodzinę pod wspomnianym sykomorem. Ostatni przedstawia przybycie do Heliopolis. A więc widzimy na obrazie ów obelisk, który patrzył na św. Rodzinę. Na widok Boga w ludzkiem ciele bałwany Miasta słonecznego padają na ziemię i kruszą się w kawałki, a świątynie pogańskie rozsypują się w gruzy.

W ołtarzu wielkim jest rzeźba wyobrażająca św. Rodzinę. Po lewej jego stronie stoi statua św. Antoniego padewskiego, po prawej zaś św. Stanisława Kostki.

Umieszczono też koło ołtarza na ścianach duże tablice marmurowe z nazwiskami wybitniejszych dobroczyńców, którzy przyczynili się datkami do wzniesienia tego kościoła i klasztoru Ojców Benedyktynów.

Przyjemnie nam było wypoczywać w ogrodzie, starannie utrzymanym przez O. O. Benedyktynów. Księża są prawdziwymi dobrodziejami wioski, dla której otwarli też szkołę publiczną.

Wracamy na stacyę pieszo przez pola urodzajne, troskliwie uprawiane. Przypatrujemy się, jak fellachowie czerpią wodę z niżej położonej strugi nilowej za pomocą koła obracanego wołami. Pszenica wysypała się w duży kłos, trawy zielenią się pięknie, kwiaty polne roznoszą zapach w powietrzu... *X. Dr. J. Górka.*

[1]) Iz. 19, 18—22.

[2]) Józef Flawiusz, Wojna żydowska 7, 10.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z archidyecezyi lwowskiej ob. łać. W Bruśnie Nowem w obrębie parafii Płazów, w dekanacie lubaczowskim stanął nowy kościółek polski. Był tam tem potrzebniejszy, że rodacy nasi w Bruśnie Nowem, w Bruśnie Starem, Deutschbachu, przylegających do siebie, liczą łącznie 860 dusz ob. łac., a mają do kościoła parafialnego 2 mile, w okolicy

piasczystej. Do budowy kościółka przyczynił się głównie swojem staraniem i trudami czcig. proboszcz miejscowy w Płazowie X. Jan Stojak, do którego parafii dotąd Brusna należą, oraz p dr Maks Liptay, dyrektor kasy zaliczkowej we Lwowie, a były właściciel Brusna. Ten nie tylko złożył szczodre ofiary na budowę kościółka, ale także ufundował dzwony, wielki ołtarz i Drogę krzyżową. To też wdzięczni mieszkańcy narodowości polskiej w Bruśnie składają w pismach publicznych serdeczne podziękowanie obydwom wymienionym dobrodziejom kościółka swego. Oby ten przykład ofiarności na kościółek polski zachęcił i innych możnych panów do ofiar na podobne cele!

Chodzi tam jeszcze o to, by Brusno otrzymało osobnego dla siebie X. ekspozyta, co ma wnet nastąpić.

X E. B.

Awantury w Tarnowie z powodu Uniwersytetu ludowego im A. Mickiewicza. Dnia 28. stycznia w niedzielę o godzinie 6-ej wieczór zapowiedział swój odczyt dr. August Wróblewski, były docent uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ponieważ dawniejsze wykłady Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza zaznaczyły się w Tarnowie radykalizmem i socyalizmem i świeżo jeszcze tkwił w pamięci wykład anarchistyczny P. Weyhert-Szymanowskiej o Wolnej myśli i Wolnej szkole, w którym prelegentka apoteozowała hiszpańskiego wichrzyciela Ferrera, a i osoba niedzielnego prelegenta już znaną była w Tarnowie z jego niefortunnego występu wobec młodzieży drugiego gimnazyum, wobec której krytykował przepisy szkolne i Kościoła o praktykach religijnych, mówiąc, że są szkodliwe i uczą młodzież hypokryzyi, dlatego na odczyt zebrała się obok żydów i socyalistów, z których przeważnie rekrutują się słuchacze tego rzekomego Uniwersytetu, znaczniejsza liczba katolików miasta Tarnowa.

Kiedy znany monista Dr. Wróblewski[1]) zaraz na wstępie swego odczytu zaznaczył, że nauka i wiedza zna tylko jedno życie tj. ziemskie i doczesne, kiedy temu zdaniu przyklasnęli żydzi, żydówki i garstka chrześcijan socyalistów, nasi katolicy podnieśli energiczny protest i nie pozwolili niedowiarkowi dalej mówić. Wściekłość socyalistów i żydów doszła do wysokiego stopnia, nie obeszło się bez inwektyw, pełnych znanej arogancyi semickiej. Nasi socyałom odpowiadali pięknem za nadobne — zaśpiewali kilka pieśni na sali i udaremnili dalszy odczyt. Rozgoryczenie na socyalistów doszło do tego stopnia, że o mało nie przyszło do bójki. Po półtoragodzinnych krzykach wreszcie nadszedł inspektor policyi i wypróżnił salę. Dzielnie się spisali katolicy tarnowscy, że udaremnili wykład ateistyczny. Dr. Wróblewski wręcz oświadczył, że przyszedł rozwalić w gruzy wiarę księży. Po wydaleniu prelegenta i jego bandy ze sali magistrackiej przeniósł się tenże do lokalu socyalistyczno-żydowskiego na ul. Targowej i tam prorokował, że Tarnów za sto lat będzie cały monistycznym, tj. bez wiary w Boga w Trójcy jedynego, bez wiary w nieśmiertelność duszy, a ci, co na ratuszu w niedzielę dla prawdy cierpieli (żydzi i socyaliści). będą wspominani ze czcią i wdzięcznością jako rycerze za wolność i prawdziwy postęp. Oto próbka i nowy wywód, czem jest uniw. lud. im A. Mickiewicza i jakie jego zamiary.

Dr. J. G.

Jeszcze wniosek Malika i towarzyszy. W tej sprawie otrzymujemy list następujący:

Sprawa pierwszorzędnej wagi dla społeczeństwa katolickiego przechodzi prawie bez wrażenia w naszej publicystyce. Najświętsze dobro, bo spokój rodzin, prawo Boże i odwieczne kościelne w wielkiem niebezpieczeństwie. a synowie tego Kościoła rozpisują się o sporach stańczykowskich bez końca, a nie poświęcą w pismach nawet tych, co podają się za katolickie, należytej uwagi tej rzeczy tak ważnej. A przecież dziś ogromna część naszego społeczeństwa wychowuje się intelektualnie na gazecie, jaką czyta. Smutny to prognostyk na przyszłość. Wiadomo, że wszechniemiec Malik i towarzysze wnieśli na ostatniej sessyi parlamentu wniosek nagły, domagający się zmiany § 111 ust. cyw. austr. w tym kierunku, aby małżeństwa katolików uznać w pewnych wypadkach za rozerwalne. (Pisaliśmy już o tem na str. 652 Gaz. Kośc. z r. 1911. Dop. red.). Za wnioskiem głosowało posłów 177, a przeciw 198. Upadł zatem wniosek zaledwie 21 głosami. W Austryi katolickiej i mającej 96% katolików — smutny nadzwyczaj rezultat, który wywołuje bardzo poważne obawy. Żeby wyborcy nasi dowiedzieli się, kto z Galicyi brał udział w imiennem głosowaniu, kto głosował i jak, podajemy poniżej spis imienny głosujących.

Przeciw wnioskowi głosowali:

1) Abrahamowicz, 2) Angermann, 3) Banaś, 4) Baworowski, 5) Biały, 6) Biliński, 7) Biś, 8) Bojko, 9) Czaykowski, 10) Dębski, 11) Długosz, 12) Dobija, 13) Folis, 14) German, 15) Gołuchowski, 16) Halban, 17) Haller, 18) Jabłoński, 19) Jaworski, 20) Jedynak, 21) Kędzior, 22) Kleski, 23) Korytowski, 24) Lasocki, 25) Lewicki, 26) Lisiewicz, 27) Madej, 28) Matakiewicz, 29) Onyszkiewicz, 30) Potoczek, 31) Rosner, 32) Rusin, 33) Rychlik, 34) Serwatowski, 35) Skarbek, 36) Smiłowski, 37) Starowieyski, 38) Stesłowicz, 39) Srodniawski, 40) Tertil, 41) Tetmajer, 42) Witos, 43) Wróbel, 44) Wysocki, 45) Zaleski, 46) Zamorski, 47) Zarański, 48) Zieleniewski.

Za wnioskiem:

1) Breiter, 2) Diamand, 3) Hudec, 4) Liebermann, 5) Ławruk, 6) Moraczewski, 7) Reizes, 8) Trylowski, 9) Wityk. Inni podczas głosowania wyszli lub byli nieobecni.

X Michał Sidor.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. Według najnowszego szematyzmu liczy archidyecezya poznańska 975.354 wiernych. Na tę liczbę przypada 562 kapłanów czyli jeden na przeszło 1.735 dusz. Dekanatów jest 26, a w nich 352 kościołów parafialnych, 108 filialnych, 86 kaplic publicznych i 35 t. z. altaryi. Kleryków w seminaryum poznańskiem jest 92. Zakonnic liczy archidyecezya ta 388 (SS. Miłosierdzia, Elżbietanek, Boromeuszek i Służebniczek N. M. P.).

W archidyecezyi zaś gnieźnieńskiej jest wiernych 454.061, kapłanów zaś 282, kleryków 30 (t. j. na IV kursie praktycznym). Na jednego kapłana wypada przeszło 1610 dusz, kościołów parafialnych ma 208, filialnych 30, altaryi i kaplic publicznych 58. Zakonnic ma 113. Obydwie archidyecezye liczą razem 1.429.415, to jest nieco więcej, niż dyecezya wileńska.

X. E. B.

Kościół polski w Budapeszcie. Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie urządził ubiegłego tygodnia w sali starego parlamentu uroczyste zebranie, na które pomiędzy innymi przybyli: burmistrz Budapesztu Dr. Barczy, bar. Aleksander Barkoczy, proboszcz nadworny; prałat Kanter, kilku posłów sejmowych i radców miejskich. — Przy licznym udziale publiczności zebranie zagaił X. Dr. Giesswein poseł na Sejm, prezes tutejszej Ligi pokojowej, najpoważniejszego stowarzyszenia naukowego „Św. Stefana", które poniekąd pokrewne jest „Towarzystwu Leonowemu" w Austryi. Mowca podniósł podobieństwo, jakie cechuje oba narody, polski i węgierski, przy spełnianiu misyi chrześcijańskiej; oba były przedmurzami chrześcijańskiej wiary i kultury. Dziś czasy się zmieniły, zmieniły się warunki i obowiązki, ale pozostał obowiązek braterstwa we wspólnem działaniu dla urzeczywistnienia chrześcijańskich ideałów społecznych. Kościół polski w Budapeszcie będzie najlepszym łącznikiem w tej pracy.

Nastąpił odczyt Dra Lubeckiego z Krakowa w języku francuskim „O przyjaźni polsko-węgierskiej", ilustrowany obrazami świetlnymi. Znakomicie wyszkolony męski chór zw. „Turul", pod wodzą ulubieńca publiczności p. Stojanowicza wykonał szereg produkcyi chóralnych, wśród których zabrzmiały starodawne pieśni węgierskie i nasze

[1]) Por. Nr. 3 „Gaz. Kośc." z r. b. str. 34. Dop. red.

„Boże coś Polskę". Na zakończenie przemówił Dr. Barański, adwokat i radny miejski, zachęcając społeczeństwo węgierskie do dalszej życzliwości dla sprawy budowy polskiego kościoła w Budapeszcie. (Korespondencye adresować należy do komitetu budowy kościoła polskiego w Budapeszcie X. Kelemen utca 32). Wszystkie przemowy przyjęto życzliwie oklaskami.

Dzień przedtem odbył się w sali Związku katolików węgierskich odczyt Dra Lubeckiego tej samej treści w polskim języku dla tutejszych polskich robotników, którzy tego dnia mimo mrozu, przybyli gromadnie na odczyt ze wszystkich dzielnic Budapesztu. Podobny odczyt „O przyjaźni polsko-węgierskiej" odbył się także w Koszycach, gdzie p. Dr. Lubecki był gościem tamtejszego biskupa X. Fischera-Colbrie. *N.*

Z Rzymu. „**Annuario Pontificio per l'anno 1912**". Pod tym tytułem ukazała się dawna „Gerarchia cattolica" na rok 1912. Książka w zeszłym roku jeszcze liczyła 596 stron, obecnie ma ich 675. Rocznik dzieli się na 5 części: 1. Hierarchia katolicka, 2. kurya rzymska, 3. członkowie dworu papieskiego, 4. sekretaryaty i zarządy dworu papieskiego, 5. dodatek.

Z obfitej treści tego rocznika papieskiego wyjmujemy niektóre daty ważniejsze.

Kolegium kardynałów składa się obecnie z 62 członków, a mianowicie z 6 kardynałów biskupów, 48 kardynałów kapłanów i 8 kard. dyakonów. Z tej liczby 28 kardynałów mianował Ojciec św. Leon XIII, a 33 Pius X. Dziekan kolegium, kardynał Oreglia di Santo Stefano, mianowany jeszcze za pontyfikatu Piusa IX. w r. 1873. Najstarszy wiekiem jest kard. Capecelatro, liczy obecnie 88 lat, najmłodszy kard. Merry de Val 47 lat. Za pontyfikatu Piusa X. przeniosło się do wieczności już 34 kardynałów, a zatem prawie tylu, ile tenże Ojciec św. mianował nowych.

Zajmujące wiadomości podaje nam rocznik o hierarchii Kościoła. Kościół łac. liczy 8 patryarchatów, 190 arcybiskupstw, 767 biskupstw i 25 stolic „nullius dioeceseos". Kościół wschodni obejmuje 6 patryarchatów, 17 arcybiskupstw i 53 biskupstw. Nadto jest jeszcze 89 arcybiskupich i 521 biskupich stolic tytularnych. W krajach misyjnych jest 11 delegatów apostolskich, z których pięciu amerykańskich podlega Kongregacyi Konsystorskiej, sześciu zaś innych Kongregacyi Rozkrzewiania wiary; dalej 155 wikaryuszów i 68 prefektów apostolskich. Za panowania Piusa X. powiększyła się hierarchia katolicka o 10 arcybiskupstw, 38 biskupstw, 18 apostolskich wikaryatów i 14 prefektur.

Zakony męskie — o żeńskich niema żadnej wzmianki — rocznik dzieli na 6 klas, a mianowicie: 1. kanonicy regularni, np. przy kościele Bożego Ciała w Krakowie; 2. mnisi: Benedyktyni, Kameduli, Cystersi, Bazylianie; 3. zakony żebrzące: Dominikanie, Bracia Mniejsi, Franciszkanie, Kapucyni, Augustyanie i Karmelici; 4. klerycy regularni: Jezuici, Teatyni, Barnabici; 5. Kongregacye, np. OO. Zmartwychwstańcy, i 6. instytuty zakonne, np. Bracia szkolni we Lwowie.

Rozdział „la cappella e la famiglia pontificia" zawiera długie szeregi protonotaryuszy, prałatów domowych, szambelanów, kapelanów i innych dygnitarzy papieskich.

Dodajemy, że na całej ziemi liczba katolików wynosi obecnie przeszło 292 milionów i 787 tysięcy (Europa 188,577.058, Azya 13,661.498, Australia i Oceania 1,244.055, Afryka 2,689.839, Ameryka 87,614.635 (cfr. Katholische Kirchenzeitung, Salzburg, 25. I. 1912).

Taki to obraz przedstawia nam rocznik papieski drzewa wiecznie kwitnącego — Kościoła Chrystusowego, którego gałęzie i konary cały świat obejmują. Mogą przyjść nowe burze i otrząść z niego suche gałęzie i pożółkłe liście na ziemię, ale drzewo samo pozostanie niewzruszone i pełne życia aż do skończenia wieków.

X. Jan W. Łyszczarczyk.

Działalność wolnomularstwa w Portugalii. Z Lizbony piszą do „Germanii": Dzisiejsze wypadki w Portugalii nie są jakiemś oderwanem zjawiskiem lub wynikiem chwilowego rozdmuchania namiętności na tle walki religijnej. Prawie 20 lat trwała praca przygotowawcza, której skutki dziś my oglądamy, a część społeczeństwa portugalskiego musi ponosić. Od dwudziestu lat, na regularnie co tydzień odbywanych mityngach i zgromadzeniach ludowych, karmili mowcy republikańscy lud portugalski hasłami przewrotowemi, a pracę ich gorliwie uzupełniały poczytne, ale niesumienne dzienniki. Tłumy wprost połykały treść tych gazet i z równą gorliwością gromadziły się pod trybunami republikańskich mowców, którzy niby prorocy lepszej przyszłości, głosili im nową ewangelię. Ci mowcy ludowi, którzy w czasach republiki, prawie bez wyjątku, zostali ministrami: Bernardino Machado, Alfonso Costa, Antonio José, d' Almeida, Alexandro Braga, Leao, i w. i. rzucali się w swych niedzielnych przemówieniach na króla, na rodzinę królewską, na wszelką władzę — wyszydzali religię i jej sługi, stekiem kłamstw i cynicznych szyderstw obsypywali wszystko, co tylko zasługiwało na cześć i poważanie — a upiwszy siebie i słuchaczów szałem buntu przeciwko istniejącemu porządkowi, ustępowali, aby za tydzień z tej samej mownicy powtórzyć podobne, lub nawet te same kłamstwa, przed jeszcze większą liczbą słuchaczów.

I to jest wielkim grzechem monarchii, że z tchórzostwa przed demagogami i z niedbałości czy z głupoty pozwoliła przewrotowcom zatruwać umysły jadem, od którego miała wkrótce zginąć. A że złym był ten posiew pod republikę, pokazują jego owoce. Lud portugalski karmiony od lat nienawiścią, dziś umie tylko nienawidzieć i mordować, nie zdając sobie sprawy z tego, że w ten sposób niszczy sam siebie. Wmówili ci prorocy „lepszej przyszłości" w ten lud, że Boga niema. I gdy doszli do władzy, pierwszą ich czynnością było wyrzucenie, zniszczenie wszystkiego, co tylko z kultem Boskim ma styczność. Wygnali zgromadzenia zakonne, dobra kościelne skonfiskowali, kapłanów więżą, prześladują: 5—6000 kapłanów i wiernych, którzy innej zbrodni prócz tej, że wiary swej się trzymają, nie popełnili, jęczy w podziemnych więzieniach, do których światło się nie dostaje, ale za to przecieka woda, tak, że czasem kolan sięga; podobno grasują wśród więźniów straszne choroby skórne. „Carbonarios", ci janczarzy republikańscy, oblęgają kościoły, kradną złote i srebrne sprzęty, rozbijają figury świętych, niszczą obrazy, robią sobie z nich tarcze strzelnicze. W dwu lizbońskich kościołach Św. Dominika i Serca Jezusowego dopuszczono się takich świętokradztw, że pióro wzbrania się ich opisać.

20 letnia agitacya i 14 miesięczne rządy masońskiej republiki wykreśliły Portugalię z rzędu krajów cywilizowanych. I dziś rządzi tam wszechwładnie namiętność; ludzie Boga opuścili i On ich opuścił i zostawił samym sobie. Bez wszelkiego moralnego oparcia szaleje lud portugalski. Już dziś morduje się lud lizboński na ulicach o dwie Chinki, którym przypisywał moc leczenia chorób ocznych. Jedno zaślepienie, brak wszelkiej oryentacyi — jeden chaos w tej biednej Portugalii — bez Boga!

List do Redakcyi.

(Dokończenie).

Zanim przejdę do szczegółów, podam kilka krótkich uwag ogólnej natury. I tak: autorowi, a jeszcze więcej tłumaczowi musi przysługiwać prawo tworzenia nowych wyrazów. Nowy wyraz będzie dobry, jeżeli utworzony jest z rodzimego pierwiastka i zgodny z duchem języka i analogią innych wyrazów. U nas panuje wielka lękliwość w tworzeniu nowych wyrazów, a stąd i nieufność do nich. Swobodniejsi w tym względzie są Czesi i Rusini. Jak nowa

moda, tak i nowy wyraz zdumiewa; zwolna oswajają się z nim i przyjmują go. Instancyą rozstrzygającą, czy wyraz jaki lub forma jest prawidłowa, nie zawsze jest gramatyka. Najwięcej decyduje tu poprawny usus loquendi, który w niektórych okolicach może być nieco odmienny, a przecież dobry. Stąd prawdopodobnie pochodzi większa część zarzutów, poczynionych w recenzyi. Niektóre z nich podane są gołosłownie; nie wiem tedy, jakie popełniłem błędy i jak powinny były opiewać zakwestyonowane wyrazy i zwroty. W tych wypadkach staram się wykazać, że niema w nich nic nieprawidłowego.

Po tym wstępie przejdźmy do szczegółów.

Zarzuca Szan. recenzent, że niejasna jest teorya visionaria (str. 78), czy też przedstawienie jej przez tłómacza. Hipoteza „visionaria" dobrze wyjaśnia wszystkie trudności; potrąciłem tylko o nią w uwadze od tłómacza; bliższe wyjaśnianie nie należało do mnie; z równą czcią odnoszę się i do innych hipotez.

Zarzuca mi Szan. recenzent, że na str. 235 nazywam konsekracyę we Mszy nie „przeistoczeniem", tylko „przemienieniem". W niemieckiem jest „Wandlung". Już przy tłómaczeniu katechizmu X. Spiragi były między mną a wydawcą długie o ten wyraz rokowania. U nas przyjęty jest wyraz „przeistoczenie", lecz w zaborze pruskim używany jest wyraz „przemienienie". Ostatecznie wydawca przyjął wyraz „przemienienie". Wyraz nie jest zły, owszem wiele za nim przemawia.

„Co za masa (sic!) śmiesznych wyrażeń!" — mówi Szan. recenzent i przytacza je.

I tak na str. 37 czytamy: „przebywał na świeżem powietrzu". Wszak mówi się „wyjść na świeże powietrze", być na świeżem powietrzu itp.

„Zamarzły powinien być sekcyonowany" (str. 159). W niemieckiem „seciert", w polskiem „sekcyonować", termin techniczny lekarski.

„Półpełna flaszka". W niem. „halbvoll". W geometryi mamy kąty „półpełne". A jak to jednym wyrazem lepiej przełożyć?

„Gilotyna" (str. 317), jest wyrazem obcym, główną zaś jej część stanowi nasz rodzimy „topór". Zamiast „myśliwiec" (str. 344) chce Szan. recenzent „pomocnik leśny". Tłómaczowi chodziło o podanie wogóle zajęcia w dziedzinie myśliwskiej, łowczej, a nic o dokładne oznaczenie stopnia w hierarchii myśliwskiej.

„Cielesne uczynki dobre" (str. 413) zamiast „co do ciała" powiedziane jest w toku opowiadania, swobodniej, analogicznie do „duszne zbawienie"; wszak uczynki ciała, cielesne, mogą być dobre lub złe. Lecz w definicyi i naczelnym napisie str. 411 jest wyraźnie: „Uczynki miłosierdzia co do ciała".

„Psy bernardyńskie" (str. 344) stanowią osobną rasę, bez względu na to, czy są używane w schronisku św. Bernarda, czy gdzieindziej. „Uchylić koronę" (str. 460) nie jest to samo co „odrzucić". Odrzucam z niechęcią; uchylam: uprzejmie dziękuję, ale nie przyjmuję. Jeżeli mówimy: „uchylić się od czegoś", to można powiedzieć: „uchylam coś od siebie". Przy rozprawach sądowych mówi przewodniczący: „uchylam to pytanie", ergo dobrze jest: „uchylam koronę".

„Książka do modlenia" (str. 483) jest wyrażenie dobre, zamiast: „do modlenia się" (nb. z niej). Podobnie mówimy krótko: „Do widzenia", zam. „do widzenia się", „zaparcie", „z poddaniem", zam. „zaparcie się", „z poddaniem się", (nb. woli Bożej). Dobrą jest także nazwa: „do nabożeństwa"; nb. znów nie w znaczenie, żeby książka była nabożną, lecz żeby z niej, przy jej pomocy być nabożnym. Tak też mówimy: „książka ciekawa", nie książka chce się dowiedzieć, ale o niej warto się dowiedzieć; „obiad proszony", „wieczór tańcujący", w znaczeniu: obiad, na który zaproszono; wieczór, na którym się tańczy. Jest to forma zwana hypallage, tj. zmiana stosunku pojęć.

Jak pisać: „Ischl", czy „Iszl"? Odpowiadam zapytaniem: czy Chopin, czy Szopen; Liszt, czy List; Schiller, czy Szyller? Zasadniczo powinno być Ischl, Schiller itd.; lecz jeżeli wyraz jest już przyswojony, piszemy polską pisownią. In dubiis libertas.

Dalej mówi Szan. recenzent, że zamiast „Generał z Nicolai" (str. 560), powinienem był powiedzieć: „generał z Mikołajowa". Odpowiadam: Mikołajów jest miasto w Galicyi; osobnej nazwy niemieckiej nie ma. Natomiast jest na Górnym Śląsku miasteczko Mikołów; Niemcy nazwali je Nicolai. Nie wydaje się prawdopodobnem, by z tej mieściny pochodził wogóle jaki generał. A więc i z praktycznych względów lepiej było zostawić Nicolai, która to nazwa wcale nie znaczy Mikołajów, jak chce Szan. recenzent.

„Oglądnąć kościół" (str. 585) jest więcej, niż zobaczyć. „Legion piorunowy" (str. 668) jest poprawne, podobnie jak pawilon od papilio. „Piorunujący" jak chce recenzent znaczyłoby „aktualnie wybuchający", gdy tymczasem „piorunowy" oznacza tylko przyrównanie do pioruna. Przyznaję, że w jedynym wypadku mówi się legia, mianowicie o francuskiej legii honorowej. „Słynny" (532) celeber, inclytus; tj. sławny, ale którego się sława szerzy. Mamy w Psalmach: „niech imię twoje na wiek wieków słynie". „Podśmiechiwali się" (str. 678), znaczy: skrycie lub złośliwie śmiali się; a więc nie jest to samo, co „uśmiechali się". U nas „nadaje się telegramy" (str. 538); stąd mamy: „nadawca" listu, telegramu. Mówimy także: rzecz ta nie nadaje się do dyskusyi, do druku. Jeden i ten sam wyraz ma różne znaczenia. Skoro mówimy „**do**stawca", to można także powiedzieć „**przy**stawca", Profoss (str. 317). „Kocioł z warką", z tem, co wre, gotuje się. W dalszem znaczeniu mówi się „warka" o piwie, od „warzyć".

„We wielkiem zakłopotaniu" (str. 491). Szan. recenzent nazywa to „*we*" okropnem galicyjskiem i dodaje: „brrr!" Odpowiadam: Tu mówią tak, ówdzie inaczej. Np. mówimy nie: *wewnątrz*, lecz *wewnątrz*, więc język sam daje wskazówkę. Mówimy: „w Warszawie", lecz „we Wiedniu", a nawet we Lwowie.

Ani „husar" (str. 208), ani „huzar", jak chce recenzent, tylko „husarz", podobnie jak halerz, ludwisarz; — lecz to drobiazg!

„Zmarznąć w palce" (str. 402), w ręce w nogi, w uszy — mówi się powszechnie i jest dobrze. „Słynny pobożnością" (str. 377) jest dobre; mówi się także słynny z pobożności. „W przechodzie" (str. 150), gdy przechodził; a „w przejściu", gdy przeszedł. Czy „42 lat" (str. 660), czy 42 lata, jak chce Szan. recenzent, jest wątpliwe. Jeden p. Kryński jest za: 42 lata. Lecz wszyscy inni gramatycy i filologowie każą mówić: 42, 43, 44 lat. Ponieważ tedy zdania uczonych są podzielone, usus loquendi także rozmaity, — ergo in dubiis libertas.

Mówi Szan. recenzent: „Miałem raz niezręczność (sic), zapytać chorą osobę o zdrowie. Odpowiedziała: O Ryczywole zamilczeć wolę. Tak i ja wolałbym zamilczeć o tłómaczeniu X. Galanta. „Przykłady" są przykładem, jak się tłómaczyć nie powinno. Śmiem twierdzić, że to chyba nie tłómaczenie X. Galanta; wykazałem bowiem czarno (!) na białem błędy duże, kompromitujące itd." — Czytelnik sam wyrobi sobie zdanie co do meritum i sposobu recenzyi i odprawy.

X. Galant.

Bibliografia.

X. Msgr. Dr. Stanisław Dutkiewicz. *Refleksye na tle podróży do Ziemi św.* Tarnów 1912. Stron 353 w 8-ce. Cena 5 kor.

Nie są to same tylko »refleksye«, — jakby sądzić można z tytułu — ale wspomnienia i opisy z dodatkiem różnych wiadomości historycznych, statystycznych i myśli, jakie nasunęły się pielgrzymowi. Czcig. Autor, profesor semin. duch. w Tarnowie, ogłosił już te swoje zapiski w »Dwutygodniku katechetycznym«, ostatnie zaś rozdziały w Gaz. Kościelnej z r. 1911 p. n. »Ain Karem, miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela« i »Z Wycieczki do Jerycha (str. 8, 20, 272, 283, 308).

Żywa wiara, gorąca miłość ku P. Jezusowi, prostota serdeczna, z jaką Autor zdaje sprawę z doznanych wrażeń, oto wielkie zalety tych »refleksyi«. Podaje on dużo szczegółów zajmujących o krajach i miastach, które zwiedził, a zwłaszcza o Konstantynopolu, Damaszku, Bejrucie, Palestynie. Broni autentyczności domu loretańskiego i Grobu Pańskiego, przytaczając liczne dzieła, na których oparł swoje do-

wody. Często cytuje piękne wiersze naszych poetów, — chociaż, co prawda, cytaty te łączą się nieraz zbyt luźnie z tekstem książki (jak np. na str. 70). O niejeden szczegół możnaby się spierać, czy nie lepiej było go całkiem opuścić, jak np. to, co pisze Autor o wygodnem urządzeniu pewnego hotelu w Peszcie (str. 14), o handlu śniadankowym w Sofii (str. 33) itp — W ogólności jednak książka zasługuje n. ?d. na polecenie: może ona wielu pożytecznie zabawić, pouczyć, zbudować a niejednego i zachęcić do odwiedzenia Ziemi św.
X. P.

Zbiorek nabożeństwa drogi krzyżowej odprawianej przy stacyach — z krzyżykiem — i z koronką drogi krzyżowej, ułożony przez księży Misyonarzy. Nakład księży Misyonarzy w Milatynie nowym. (Str. 96 cena 10 h).

Książeczki, których celem szerzenie jakiego nabożeństwa, zachęcanie do niego, pouczanie o sposobach odprawiania go, są dobre i polecenia godne, o ile odpowiadają temu celowi, — o ile lepiej tego dopiąć mogą, o tyle lepsze.

Wychodząc z tego założenia, musimy »Zbiorek nabożeństwa drogi krzyżowej« polecić bardzo gorąco tym wszystkim, którzy kochają się w rozważaniu Męki Pańskiej. Pomijamy część drugą tej broszury, podającą modlitwy przy obchodzeniu stacyi (dwa sposoby), pouczającą o sposobie odprawiania drogi krzyżowej z krucyfiksem, lub z koronką, zawierającą wreszcie »Gorzkie żale«, boć to rzeczy drukowane tyle razy, a wydane tylko na nowo, co prawda, bardzo starannie i w nader dogodnym formacie, a przytem w cenie bajecznie niskiej. Ale zwracamy uwagę na część pierwszą, przedstawiającą dzieje tej pobożnej praktyki, przywileje i odpusty, przywiązane do niej przez Stolicę Apostolską, pouczającą o sposobach korzystania z tych rozlicznych łask duchownych.

We wstępnych tych rozdziałach księża Misyonarze (znani z gruntownej znajomości przepisów, tyczących się nabożeństwa kościelnego) zebrali wszystko, co każdy, chcący korzystać z przywilejów, związanych z odprawianiem drogi krzyżowej, wiedzieć musi i powinien. Dodajmy jeszcze wielką jasność i prostotę przedstawienia, przez co książeczka staje się przystępna dla wszystkich bez wyjątku, dodajmy jędrność i ciepło serdeczne, bijące z kartek tej miłej książeczki, a musimy powiedzieć, że powinna rozejść się rychło, teraz zwłaszcza, kiedy Post wielki się zbliża, że powinna znaleźć życzliwe przyjęcie i u kapłanów i u wiernych. *X. W. S.*

Prof. Dr. Michael Gatterer S. I. *„Wie betet man das neue Brevier"*. Erklärung des Reformbreviers, seiner Einrichtung und Gebetsweise. Innsbruck. Rauch 1912 Str. 31 w 16-ce cena 30 hal. Broszurka popularno-naukowa z okazyi reformy brewiarza. Obejmuje trzy części. Pierwsza omawia genezę Bulli »Divino afflatu« Piusa X. i podaje trzy główne cechy nowego brewiarza, które reformę spowodowały: a) przywrócenie pełnych treści modlitw brewiarza, które z powodu mnożącej się liczby »Officiorum de Sanctis« rzadko tylko kiedy były odmawiane; b) »Officia Sanctorum« mimo to nie schodzą na plan drugi; c) skrócenie i ułatwienie brewiarza. Różnica okaże się szczególnie w »Officium de Feria« i »de Dominica«. (Str. 1—9). Druga część broszurki »Jak odmawiać nowy brewiarz« (str. 10—28) zapoznaje z poszczególnemi oficyami podług rubryk, umieszczonych na początku nowego Psalterza w wydaniu pierwotnem »editio typia«. Część trzecia »Co robić w roku 1912?« — nawskroś praktyczna — podaje (str. 29—31) wskazówki, w wyżej wspomnianych rubrykach zawarte dla tych, którzy chcieliby do reformy Piusa X. jak najprędzej się zastosować i w odmawianiu brewiarza i w odprawianiu Mszy św. »in Dominicis et Feriis« już w nadchodzącym Wielkim Poście.

Format bardzo wygodny i nizka cena przyczyni się zapewne do rozpowszechnienia broszurki.

Dobrzeby było, gdyby i w polskim języku ukazało się podobne dziełko, któreby krótko, a przystępnie pouczało o nowej reformie brewiarza. *X. Ł. T.*

Towarzystwo im. Piotra Skargi
we Lwowie (ul. Teatralna 3)

rozwija dzielnie czynność wydawniczą. Już dziś ma wcale pokaźny zbiór własnych wydawnictw, a nadto rozpowszechnia i obce, byle cenne i napisane w duchu religijnym i narodowym.

W tym celu zakłada w całym kraju drobne składnice książek na sprzedaż, ofiarując za trud 20% rabatu. Dla szukających zarobku uczciwego, dobre to; inni mogą użyć tego zysku na cele dobroczynne. Pożytek zaś duży, bo drogą takich składnic mogą dotrzeć dobre książki do najodleglejszych zakątków kraju.

Zachęcamy gorąco wszystkich, którzy pragną poświęcić się sprawie szerzenia oświaty, do zgłoszenia się do Towarzystwa im. P. Skargi o powierzenie im składnic, pod hasłem: „a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże". Zwracamy też uwagę na zamieszczone poniżej ogłoszenie tego Towarzystwa. *Redakcya.*

Z prasy peryodycznej.

Posłaniec św. Antoniego z Padwy. Pismo miesięczne pod redakcyą O. F. Szczepanika Z. Br. Mn. Rok 1. Styczeń 1912. Nr. 1. Stron 32.

Nowe to pisemko pragnie szerzyć cześć św. Antoniego „utwierdzać w wierze i obudzać świadomość w rzeczach religii przez podawanie stosownych artykułów z nauki wiary i obyczajów, ożywiać miłość ku Bogu i bliźnim". Treść pierwszego zeszytu jest następująca: Przedmowa. — Św. Antoni i stowarzyszenia pod jego opieką. — Żywot księżny Grzymisławy. — Szczęśliwa zguba. — Cuda i łaski otrzymane za przyczyną św. Antoniego. — Kronika. — Wiadomości ze świata i z Zakonu itd.

Sądzimy, że pismo to może liczyć na wielką ilość czytelników i prenumeratorów tembardziej, że przedpłata roczna wynosi tylko: 1 kor. 50 hal. z przesyłką, bez przesyłki 1 kor. 80 hal. Adres redakcyi: Kraków, Reformacka 4. Artykuły, zawarte w zesz. 1-ym, są w ogólności wcale dobre. Radzimy tylko unikać wyrazów obcych, dla ludu niezrozumiałych (jak np. „Si quaeris miracula" str. 21) i zwrotów niepoprawnych i nie-polskich (jak np. „masz słusznie" str. 16), jakich kilka znaleźliśmy w powiastce: „Szczęśliwa zguba". — Życzymy „Posłańcowi" najlepszego powodzenia! *X. P.*

Z Iw. Koła Katechetów.

D. 14-go b. m. będzie mówił X. Dr. Łyszczarczyk o nowym brewiarzu.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kan. otrzymał X. Jan Bednarczyk na prob. w Zakrzowie, X. Franciszek Wajda, wikaryusz w Rabce, na prob. w Giebułtowie, X. Dr. Jan Jaworek, misyonarz, przeznaczony na katechetę pomocniczego w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie.

Prezentę na probostwo w Wiśniowej otrzymał X. Edward Papee.

Przeniesieni: X. Jan Para z Marcyporęby do Rabki; X. Edward Wręzlewicz z Mogiły do Marcyporęby. Obowiązki wikaryusza w Mogile obejmią XX. Cystersi.

Zmarł X. Ignacy Witkowski C. R., katecheta pomocniczy w gimn. Sobieskiego w Krakowie, w 40 r. życia a 25 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Czyszkach X. Bogumił Bukietyński, dotychczasowy prob. w Błozwi.

Zamianowany samoistnym ekspozytem nowo utworzonej parafii w Bonowie koło Jaworowa X. Jan Zajdel, wik. w Przeworsku.

Administracyę parafii w Miescu Piastowem powierzono X. Tomaszowi Stankiewiczowi, prob. w Rogach; w Radochońcach powierzono excurrendo administracyę parafii X. Szymonowi Dziedzicowi, prob. w Husakowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Władysław Barcikowski, ze Zrencina do Strachociny, Stanisław Wolanin, z Jeżowego do Żrencina.

Konkurs na prob. w M. Piastowem i w Radochońcach rozpisano z terminem do 15 marca r. b.

Zmarli X. Adam Tytus Dudziński, prob. w Radochońcach, w 50 roku życia a 26 r. kapłaństwa, X. Leon Pastor, prob. w Leżajsku, podkomorzy Ojca św., kan. hon. kapituły przem. w 66 r. życia a 43 r. kapł. R. i. p.

Na zakład w Pawlikowicach ofiarowali: X. Jan Szneider 5 kor., X. Wincenty Smal 2 kor.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)